



SYRENA



TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW — HEBDOMAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17)
Métro: Villiers, Tel.: WAG 00-45

ROK XII — Nr 41 (548)
18 PAŹDZIERNIKA — 18 OCTOBRE 1958

CENA
PRIX 30 fr.

WITOLD ZAHORSKI

« OPUS JUSTITIAE PAX »

Rzym, 9 października 1958.

PISZE to wspomnienie o Ojcu Świętym Piusie XII rzymskim rankiem, gdy nad dachami mej dzielnicy rozkloszystały się dzwony najstarszej bazyliki świata — św. Jana na Lateranie.

Dzwony świętojańskie — jak mi to wyraźnie brzmi z warszawska! — pierwsze zaczęły bić w Rzymie tonem żałobnym, po parafialnym kościółku w Castel Gandolfo, któremu pierwszemu w świecie przypadł zaszczyt zawiadomienia świata — miasta i świata — żałobnym podzwonnym głosem o śmierci Piusa XII.

Pius XII nie żyje. Zmarł dzisiaj, 9 października 1958 roku, o godz. 3.52. Pierwszy w dziejach papież, który zmarł w Castel Gandolfo. W pobliżu swej ulubionej kaplicy, w której króluje „Madonna Nera” — Matka Boska Częstochowska.

Stara przepowiednia Malachiasza wyznacza Piusowi XII tytuł „Pastor Angelicus”. Jeżeli nawet przepowiednia nie jest autentyczna, to tytuł ten doskonale pasuje do osoby i działalności Piusa XII. Pontyfikat jego, zrodzony tuż przed rozpaczą zawieruchy drugiej wojny światowej, przypadł na działania wojenne i na wątpliwą pokój po nich. Wstępując na tron papieski Eugeniusz Pacelli przybrał sobie motto swego dalszego życia: „Opus justitiae pax”, nawiązując niewątpliwie do swego rodzowego nazwiska: Pacelli — pokojowy. Całe życie Eugeniusza Pacelli pod tiarą papieską, cała jego działalność, wszystkie jego 37 encyklik — wszystko co robił i czego dokonał — mogłoby nosić ogólny tytuł: „Pokój”.

Urodził się 2 marca 1876 roku w Rzymie, w dzielnicy najbardziej „rzymskiej” z ojca Filipa Pacelli, adwokata konsystorialnego, i Wirginii Graziosi. Ochrzczony został przez swego stryja Filipa: otrzymał imiona Eugeniusz-Maria-Józef-Jan. Po ukończeniu liceum, kolegium kościelnego i papieskiego uniwersytetu gregoriańskiego został wyświęcony na księdza 2 kwietnia 1899 roku. Przez cały czas studiował języki obce, które były mu potem tak

bardzo przydatne podczas pontyfikatu — uchodził szludnie za poligłota.

Swoją pierwszą mszę św. celebrował w bazylice Najśw. Marii Panny Większej („Santa Maria Maggiore”), pod wizerunkiem czczonej przez rzymian Matki Boskiej „Salus populi romani”; wrócił potem pod ten obraz przy 50-ty rocznicy jubileuszu kapłańskiego.

Po uzyskaniu doktoratu teologii i prawa kanonicznego, kontynuował jeszcze studia archeologiczne.

ówczesnego świata politycznego, z tych legacji i delegacji papieskich można sądzić, że w osobie Eugeniusza Pacelli widział Pius XI swego następcę na wypadek opróżnienia przez siebie Stolicy Piotrowej.

10 lutego 1939 roku, w przeddzień drugiej wojny światowej i w przeddzień szeroko pomyślanego spotkania kardynałów i biskupów — zmarł Pius XI.

Już drugiego marca zebrane kon-



Początek działalności dyplomatycznej — to praca w Sekretariacie Stanu, obok Giacomo della Chiesa, późniejszego Benedykta XV, obok zmarłego później Polse mgr Piotra Gasparri.

20 kwietnia 1917 roku, w momencie najbardziej trudnym pierwszej wojny światowej Benedykt XV mianował Eugeniusza Pacelli, arcybiskupa Sardii, nuncjuszem apostolskim w Bawarii. Gdy sam papież Benedykt XV konsekrował Eugeniusza Pacelli w kaplicy sykstyńskiej — w uroczystości uczestniczył ówczesny praprad Achille Ratti, którego — jako Piusa XI — sekretarzem stanu był później Eugeniusz Pacelli.

W Niemczech nuncjusz papieski rozwinął szeroką akcję nie tylko na polu pomocy ofiarom wojny, ale i w życiu katolików tego kraju; był wówczas dziekanem tamtejszego korpusu dyplomatycznego. Pracował równocześnie nad przygotowaniem konkordatu między Stolicą Apostolską a Rzeszą poprzez stypulację w 1924 roku konkordatu z Bawarią i w cztery lata później — konwencję między Watykanem a Prusami.

Z konsystorza odbytego dnia 6 grudnia 1929 roku arcybiskup Pacelli wychodził jako kardynał. W dwa miesiące później, po rezygnacji kardynała Gasparri — kardynał Eugeniusz Pacelli obejmował kierownictwo Sekretariatu Stanu.

W tej nowej szacie m. in. przewodniczył w imieniu Ojca Świętego — jako delegat papieski — kongresom eucharystycznym w Buenos Aires w 1934 roku i w Budapeszcie w 1938 r., oraz wielkim manifestacjom religijnym w Lourdes w 1935 roku i w Lisieux — w 1937.

Z tych misji i z innych podróży, w tym także do Stanów Zjednoczonych, ze spotkań z licznymi osobistościami

klawe wynosi na tron papieski sekretarza stanu Eugeniusza Pacelli. W dzień po swym wyborze Ojciec Święty Pius XII wygłosił w kaplicy sykstyńskiej przemówienie do kolegium kardynalskiego, jakby wytyczając swój program: przewodzenie narodom na drodze pokoju i postępu.

Apele o pokój i postęp zawarte są bez przerwy we wszystkich wystąpieniach Piusa XII w okresie wojny. A więc i w wystąpieniu na rzecz pokoju z 24 sierpnia 1939 roku, a więc w nocie do ambasadorów z 31 sierpnia, na dzień przed wybuchem wojny, a więc nacisk moralny, aby Włochy nie przystępowały do konfliktu, a więc pro-

test w formie not do króla Belgii, królowej Holandii i wielkiego księcia Luksemburga z 10 maja 1940 roku przeciw inwazji tych krajów przez wojska niemieckie, a więc znane przemówienie do kolonii polskiej w Rzymie z tego okresu, a więc liczne listy wysyłane do biskupów bombardowanych miast, a więc liczne przemówienia do ambasadorów akredytowanych przy Stolicy Świętej, a więc sześć bożonarodzeniowych orędzi do świata katolickiego — w każdym roku wojny — ze wskazaniem zasadniczych punktów pokojowego współżycia między narodami, „aby nad nimi zatrzymała się gwiazda pokoju”.

Pius XII swym własnym przykładem wskazuje sposób postępowania swym biskupom; nie opuszcza on swej siedziby w największym niebezpieczeństwie — pozostaje w Rzymie — po bombardowaniach schodzi osobiście między lud rzymski, pociesza, pomaga, błogosławi.

Gdy Rzym został uwolniony, zamknięte na czas okupacji niemieckiej wrota Watykanu otwierają się szeroko: wchodzi przez nie żołnierze aliancy na liczne audyencje. Oddzielny rozdział — to liczne audyencje żołnierzy polskich 2-go Korpusu. Sam prowadził na nie kilkanaście kilkusetosobowych grup żołnierzy 5 Kresowej Dywizji Piechoty.

Inny rozdział: już we wrześniu 1939 roku przy sekretariacie stanu Stolicy Apostolskiej zostało otwarte „biuro informacji” dla polskich uchodźców. Nazwa ta skromna pozostała i wówczas, gdy wiadomo już było, że nie tylko informacji udzielało to biuro, ale i pomocy duchowej, moralnej i materialnej. Tak to, od odcinka polskiego, rozrosła się następnie na świat cała akcja charytatywna — moralna i fizyczna — Watykanu. Taki jest rodzaj Papieskiego Dzieła Pomocy („Pontificia Opera di Assistenza”), znanego dziś w całym świecie.

Za pontyfikatu Piusa XII miał miejsce „rok jubileuszowy”, tzw. „rok święty”. Jego punktem kulminacyjnym było ogłoszenie 1 listopada 1950 roku wobec 623 biskupów i tłumów wiernych z całego świata dogmatu o Wniebowzięciu Najświętszej Marii Panny. Rok ten przyciągnął do Rzymu ponad 4 miliony pielgrzymów.

Czas powoduje pewną, choć wolną, ewolucję i w stosunkach kościelnych. Wiele przyczyn do tej ewolucji, zwłaszcza w dziedzinie zgromadzeń zakonnych, szkolnictwa kościelnego, organizacji kościelnej wniósł zmarły Ojciec Święty Pius XII. W te ramy wchodzi także rozwój akcji katolickiej, akcji społecznej katolików w różnych krajach. We Włoszech, aby obronić akcję katolicką przed zakusami faszyzmu, została ona podporządkowana bezpośrednio biskupom; akcja katolicka całego świata otrzymała od Piusa XII nowe statuty; dla koordynacji jej działalności w różnych krajach został stworzony permanentny komitet międzynarodowych kongresów „apostolatów świeckich”, z siedzibą w Rzymie.

Gdy Pius XII myślał o wewnętrznym wzmocnieniu katolicyzmu, równocześnie organizował obronę na zewnątrz. I tak 1 lipca 1949 roku ogłoszony został dekret Świętego Oficjum o

➤ Dokończenie na str. 2-giej

KONKLAWIE — 25 PAŹDZIERNIKA

KONKLAWIE dla wyboru nowego papieża rozpocznie się w sobotę 25 października br. o godz. 3-ciej po południu.

Jak wiadomo, papieżem może być wybrany w zasadzie każdy ksiądz. Ale od 1378 roku wybór papieża dokonywany jest wyłącznie wśród kardynałów.

W chwili obecnej Kolegium Kardynalskie stanowiące Senat Kościoła liczy 55 kardynałów — na ogólną liczbę 70.

Przewiduje się, że 50 kardynałów weźmie udział w Konklawie. Jest rzeczą prawie pewną, że nie przybędzie kardynał Józef Mindszenty, prymas Węgier, który ciągle jeszcze przebywa w ambasadzie Stanów Zjednoczonych w Budapeszcie. Wszystko wskazuje na to, że nie weźmie udziału w Konklawie kardynał Aloysius Stepinac, arcybiskup Zagrzebu. Komunistyczne władze Jugosławii udzieliłyby mu chętnie wiza na wyjazd do Rzymu, ale najprawdopodobniej nie dałyby mu wiza powrotnej. W tych okolicznościach kardynał Stepinac nie będzie chciał podjąć ryzyka wyjazdu. Ponadto ciężko chorych jest trzech kardynałów: kardynał Grente, arcybiskup Le Mans; kardynał Tien Chen-sien, arcybiskup Pekinu i prymas Chin, który przebywa obecnie na wygnaniu w Niemczech Zachodnich i ostatnio uległ poważnemu wypadkowi samochodowemu; kardynał Constantini, kanclerz Św. Kościoła Rzymskiego.

Natomiast potwierdza się wiadomość, że do Rzymu przybędzie kardynał Wyszyński, prymas Polski.

W poprzednim Konklawie, na którym wybrany był Papież Pius XII, brało udział 62 kardynałów.

W NASTĘPNYM NUMERZE: „DODATEK LITERACKO-NAUKOWY”

(Kliska — własność „Polski Wiernej” — jest reprodukcją obrazu słynnej polskiej artystki-malarki Kazimiery Dąbrowskiej. Obraz został wykonany w Rzymie w 1944 roku).

Polacy są szczególnie osieroceni

W dniu 9 października br. Rada Trzech wysłała do Sekretariatu Stanu w Watykanie — na ręce Monsignora Dell’Acqua — depeszę kondolencyjną treści następującej:

Do głębi wstrząśnięci wiadomością, która okrywa żałobą wszystkich chrześcijan i świat cały, skierujemy do Waszej Ekscelencji w imieniu Polaków, którzy są szczególnie osieroceni — wyrazi naszego bólu oraz naszego synowskiego hołdu dla pełnej chwały pamięci Ojca Świętego Papieża Piusa XII.

W. ANDERS T. BÓR-KOMOROWSKI E. RACZYŃSKI

Na telegram Rady Trzech generał W. Anders otrzymał następującą odpowiedź:

Święte Kolegium Kardynalskie przyjęło z prawdziwą wdzięcznością szlachetne wyrazy przesłane z powodu wielkiej żałoby Świętego Kościoła i poleca mi przekazać Waszej Ekscelencji, generałowi Bór-Komorowskiemu i ambasadorowi Raczyńskiemu wyrazy głębokiej wdzięczności.

CARDINAL ALOISI MASELLA
Camerlengo

WITOLD NOWOSAD

PASTERZ ANIELSKI

CAŁY świat katolicki, wszyscy chrześcijanie, wszyscy ludzie dobrej woli — oplakują śmierć wielkiego Papieża Piusa XII.

Kościół, owa organizacja zarazem Boska i ludzka, która szczególnie w naszej epoce wytrzymała tak ciężkie prześladowania i przewroty — jako mistyczne Ciało Chrystusowe, ma Głowę niewidzialną: Chrystusa Pana i Szefa widocznego: Namiestnika Chrystusowego w Rzymie, Opoka Piotrowa jest dziś duchowo potężniejsza niż kiedykolwiek, stanowi nadzieję dla milionów ubogich i prześladowanych, jest skałą, zawsze zwyciężającą wrogów, których siły rozsypują się w piasek.

Potęgą i świętością Stolicy Apostolskiej jest w wieku XX w znacznej mierze dziełem niezwykłych, wspaniałych Papieży: Świętego Piusa X (Józefa Sarte), Piusa XI (Achillea Rattiego), Piusa XII (Eugeniusza Pacelli).

Pius XII był najbliższym pomocnikiem, wychowankiem duchowym i prawie wyznaczonym następcą Piusa XI. Wybrany już w pierwszym dniu Konklawie istotnie dzięki Jasek Duchu Świętego — dał światu katolickiemu i Kościołowi okres niezwykłego blasku i prestiżu nieporównany we wszystkich krajach kuli ziemskiej. Dopiero przyszedł historycy zobaczają zapewne, jak w naszej epoce rozdarłej wojnami i rewolucjami, naznaczonej niesłychanymi zbrodniami i natężeniem walki Dobra ze Złem — szlachetna postać Piusa XII urasta do rozmiarów wielkości rzadko spotykanych w dziejach. Nigdy dotąd w czasach nowożytnych nie widziano takich hołdów chrześcijan i niechrześcijan z okazji zgonu Ojca św., jak ten smutny ranek 9 października 1958 r., gdy w Castel Gandolfo zagasły na zawsze mądre, pionące żarliwą miłością Boga i człowieka — oczy 82-letniego Piusa XII.

Był to przede wszystkim Papież świątobliwy. Asceta, panujący nad swymi namietnościami przez całe życie — umiał swą duszę właśnie namiętną oddać w całości na służbę Boga i Kościoła. Kapłan znający wagę ciągłej, pokornej modlitwy, Człowiek, od którego biła — jak świadczą o tym miliony pielgrzymów różnej rasy i wykształcenia — światłość Łaski, Pasterz i Nauczyciel łączący w swej osobie niezwykłej niebo z ziemią. Ten wysokiej klasy dyplomata, i wykształcony erudyta, kochał dzieci i ptaki, ten mówca w wielu językach o tak przepięknej wymowie i mocy, że dorównywał wielkim kaznodziejom — Ojcom Kościoła — umiał dzięki świętości swego życia trafić do serc małych, ubogich i potrzebujących jak prawdziwy ojciec.

Właśnie dlatego, że był świątobliwy — Pius XII stał się Papieżem Maryjnym. Czcił w Matce Bożej owo złączenie najwyższych cnót ludzkich z tajemnicą Boga Żywego, a w Jej Wniebowzięciu, które ogłosił jako dogmat wiary w Roku Świętym 1950 — zapowiedź zmartwychwstania chwalebne każdego ciała ludzkiego, w momencie, gdy hitlerowskie i sowieckie obozy koncentracyjne tak usiływały to ciało spniewiać. W Marii widział wzór kobiety w epoce, która dzięki chrześcijaństwu wreszcie równouprawiła kobietę całkowicie z mężczyzną w prawie i w pracy.

Był Pius XII Papieżem pokoju sprawiedliwego zgodnie z wroźbą swego nazwiska i swej dewizy łacińskiej „Opus justitiae pax”. Na lata Jego 19-letniego pontyfikatu przypadł okres największej dotąd w dziejach rzezi i zbrodni: drugiej wojny światowej, która przyniosła milionom ludzi śmierć, tortury, niewolnictwo i ruinę, oraz oddała w niewolę komunistyczną całe narody i państwa. Przeciwny wznawcom Marks, Lenina i Nietschego, który uważał wojnę, nienawiść i zbrodnie za konieczność wynikiem z zasady „cel uswięca środki” — Pius XII (podobnie jak Gandhi, Einstein i Schweitzer, inne wielkie umysły naszych czasów) uważał wojnę i nienawiść rasową lub klasową za złe absolutne, niestrudzenie głośił, że pokój oparty na niewoli człowieka lub narodów prowadzi do wojen, że miłość i sprawiedliwość społeczna są silniejsze od fanatyzmu, żądy władzy i pieniądza, że energia atomowa, wspaniały wynalazek ludzki, ma służyć szczęściu ludzkości, a nie celom wojennym. Potępił komunizm autorytatywnie w r. 1948 właśnie dlatego, że jest to wróg wolności i szczęścia człowieka, ruch kierowany przez garstkę opętanych pychą fanatyków czczących zasadę nienawiści. Bronił gorąco kardynałów — męczenników Mindszenty’ego i Wyszyńskiego w czasie uwięzienia ich przez komunistów.

Polacy nigdy nie zapomną, jak ten świątobliwy Papież w pierwszej swej encyklice „Summi Pontificatus” z jesieni 1939 plakał nad nieszczęściem Polski i jak zapowiadał już wtedy naszemu narodowi wielką przyszłość.

Był to dalej Papież nowoczesny Kościoła powszechnego. Aristokrata rzymski z urodzenia, rozumiał świetnie wszystkie narody i rasy, zламаł nowymi nominacjami w r. 1946 wielokrotnie przewagę Włochów w Kolegium Kardynalskim, dał paręty kardynałowi Chińczykowi i Hindusowi, a młody biskupie Murzynom, łamał tradycje kościelne nawet w liturgii, jeśli uznano to za konieczne (zmiana ceremonii Wielkiego Tygodnia, złagodzenie postu eucharystycznego), był opiekunem

➤ Dokończenie na str. 2-giej

W. J. G.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

WIKTOR JUNOSZA

Testament

NAZYWAMY człowieka wielkim, gdy obraz zjawisk w jego duszy jest prawdą, bo znaczy to, że jest on w posiadaniu klucza do tajemnic rzeczywistości i że świat stoi przed nim otworem. Zdarza się, że człowiek wyzyskuje tę rzadką właściwość zapewniającą mu skuteczność działania — wyłącznie na własną korzyść a na szkodę bliźnich. Zdobyte przez niego prawdy gnają wtedy z nim razem.

Gdy jednak człowiek wielki jest jednocześnie pomnożycielem dobra, dzieło jego staje się trwałym i promieniuje swym światłem na kroczące z nim razem i następujące po nim pokolenia.

Taką właśnie bogatą spuściznę prawdy, stanowiącą dorobek pracowniczego żywota, pozostawił po sobie wielki papież Pius XII. Pozostają one w tak ścisłym związku z jego działalnością jako głowy Kościoła i kierownika polityki, że kreśląc swoją ostatnią wolę napisał: „Nie potrzebuję nawet pozostać po sobie „testamentu duchowego”, jak to ma chwałebny zwyczaj czynić tylu goriwych duchownych, ponieważ nie mała ilość dokumentów i przemówień, które ode mnie wyszły lub które wygłosiłem podczas pełnienia moich oficjalnych obowiązków, wystarczy, aby każdy interesujący się moimi poglądami na różnicę religijne i moralne zagadnienia mógł się z nimi zapoznać”.

Ilość „dokumentów i przemówień” opracowana w przeciągu długiego pontyfikatu jest znaczna. Bardziej jeszcze imponującą jest mnogość opracowanych tematów i zagadnień. Z całego ich bogactwa specjalnie dla nas interesujące i ważne są poglądy Piusa XII na komunizm i sprawy jego. Mają one tym bardziej istotne znaczenie, że wynikają nie z samych tylko teoretycznych założeń, lecz stanowią głęboko przemyślany program walki.

Stalin, gdy ktoś z zachodnich rozmówców zwracał mu uwagę na możliwy sprzeciw ze strony Watykanu, miał rzucić pogardliwie: „A ile dywizji ma papież?” W materialistycznym obrachunku sił przewaga władcy Kremla mogła się zdawać znaczną. Rozporządzał on bronią strasliwego terronu na wewnątrz, olbrzymią siłą zbrojną na zewnątrz i ogromnymi zasobami finansowymi, pozwalającymi na utrzymanie wielotysięcznej armii agentów i wykonawców we wszystkich prawie państwach Europy. W samej Italii licza wyznawców komunizmu przekraczając dwadzieścia pięć procent wyborców.

Zdawał sobie dobrze sprawę z potęgi komunizmu Pius XII, gdy w encyklice „Ingruentium Malorum” (Postępujące zło) z dn. 15 września 1951 r. pisał: „Silyn jak Dawid ze swoją procą Kościół stanie oko w oko ze swoim piekielnym wrogiem i zwróci się do niego powtarzając słowa młodocianego pastera: „Ty idziesz do mnie z mieczem i z oszczepem i z tarczą, a ja idę do ciebie w imieniu Pana zastępów, Boga wojsk... i dozna wszystko to zgromadzenie, że nie mieczem, ani oszczepem wywabia Pan...” (I Samuel. XII: 45-47).

Dwa czołowe zjawiska poczytywał Papież za działające na rzecz komunizmu. W pierwszym rzędzie wciąż jeszcze istniejące liczne formy niesprawiedliwości społecznej. Odrzucając i potępiając socjalizm marksistowski Kościół musi się liczyć z faktem, że robotnik, w swoim dążeniu do poprawienia warunków swego bytu zderza się z systemem społecznym, który nie tylko nie może być uważany za przyrodzony, ale pozostaje w sprzeczności z ładem ustanowionym przez Boga i z celem, który wyznaczył dobrem ziemskim. Toteż konstatając, że pewne ustalenia poprawy istniejącego stanu rzeczy weszły na błędną drogę i stały się godne potępienia i niebezpieczne — „jakich człowiek, a w szczególności

jakich kapłan i jakich chrześcijanin mógłby pozostać głuchy na krzyk idący z głębi mas, które w tym świecie Boga sprawiedliwego domagają się sprawiedliwości i miłosierdzia”.

Nie mniej potężnym sojusznikiem komunizmu jest panoszący się dziś zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie materializm, któremu wielki Papież nadawał miano „strasliwej pokusy”, tak bardzo ulega mu większość ludzkości.

Już jako nuncjusz w Niemczech obserwował Pius XII pierwsze kroki zwycięskiego faszystu i narodziny hitlerizmu. Oba te prądy, pozornie zwalczające komunizm, kroczyły wspólną z nim drogą przerosłów zaborczego nacjonalizmu i totalitarnej wszechmocy państwa. Toteż wkrótce po swoim wstąpieniu na tron, w pierwszej encyklice pisanej w początku drugiej wojny światowej, Papież rozprawiał się „z perfidną współczesnych Cesarów” i koncepcjami „nad-państwa”. Pisał wtedy: „Pogląd, że państwo jest czymś ostatecznym, czemu wszystko inne winno być podporządkowane, może być tylko szkodliwym dla prawdziwej i trwałej pomyślności narodów”.

Nagłym obrotem rzeczy zarówno faszizm, jak i narodowy socjalizm uległy pod wpływem wojennych powodzeń daleko idącemu zwyrodnieniu. Naród niemiecki ujawnił raz jeszcze, że obok niepowszednich zalet posiada większe wady i że skłonności. Oba reżymy totalitarne Zachodu runęły od razu, gdy przysła kłęsa militarna.

Nie umniejsza to w żadnym stopniu niebezpieczeństwa komunizmu, który z wojny wyszedł zwycięski, a znacznie rozszerzając swój stan posiadania przystąpił na nowych terenach do walki z religią i Kościołem. Pa-

pieźowi wypadło raz po raz występować w obronie prześladowanego duchowieństwa państw ujarzmionych przez Sowietów, specjalnie potępiając prymusowe nawracanie na prawostawie milionów unitów, przeciwdziałając twierdzeniu Kościoła narodoćwóczy w Chinach.

Formy walki z religią były tak liczne i przybrały takie rozmiary, że zwracając się do katolików Czesosłowacji Ojciec św. mówił: „Pamiętajcie nade wszystko, że ludzie mogą was pozbawić wolności, mogą was męczyć torturami, mogą was wystawić na publiczne pośmiewisko, ale nie mogą nigdy zniszczyć w pierśiach waszych katolickiej wiary lub znieprawić wasze sumienia. Jeśli zechcą, mogą zrobić z was męczenników... ale nie będą w stanie uczynić z was zdrójców religii Chrystusowej”.

Wszystkim poświęceniu Piusa XII w jego walce z komunizmem towarzyszyło stale obciążenie i niebezpieczeństwo wewnętrzne istniejących i działających wśród kleru prądów ugodowych. Prądy te występują bądź to w formie socjalnie postępowych poglądów, bądź to w formie konkretnej działalności w środowisku robotniczym specjalnie oddanych tej sprawie księży. Niezmiernie wymownym przykładem działalności tego rodzaju było pojawienie się we Francji miesięcznika noszącego nazwę „Terre Nouvelle”, na którego okładce krzyż był otoczony udatnie sierpem i młotem. Księża-robotnicy w przyływie nadmiernej proletarskiej gorliwości zaczęli brać udział w wiecach, manifestacjach i bójkach, a także w pracach komunistycznych związków zawodowych, oraz — jak gdyby przypadkiem — pisali artykuły ściśle zgodne z polityką stalinowską. Skończyć się to musiało potępieniem ze strony Watykanu i zarządzeniami dyscyplinarnymi, którym jednak nie wszyscy księża-robotnicy się poddali.

Wszechstronnie i wyczerpująco wypisał Pius XII swój antykomunistyczny testament polityczny zarówno czynem, jak słowem.

W. J. G.

«IDEA PRZYSZŁOŚCI»

W zachodnich kołach „postępowych”, które z zapalem godnym lepszej sprawy usiłują doszukać się w komunizmie cech pasujących go na „ideę przyszłości” — po haniebnej kompromitacji tej teorii w Rosji, gdzie realizowanie komunistycznego programu zamiast do wolności doprowadziło do poniżenia człowieka — zaczęto się pocieszać tym, że Stalin i Chruszczow jakoby „zniekształcili” i „zbrukali” piękną ideę Lenina a „prawdziwy” komunizm zrealizowany będzie gdzie indziej, w Jugosławii, w Polsce, a przede wszystkim w Chinach, gdzie, mówiąc o „stu kwiatkach” Mao Tse-tung jakoby dopuszczał do stosowania odmiennych metod, do budowania „innego” komunizmu.

Nadzieje na Jugosławię i na Polskę prysły. Tito kłóci się, owsem, z Krenlem, lecz urzędystwina ten sam program i używa tych samych metod, zaś Gomułka po chwilowych taktycznych ustępstwach na rzecz „liberalizmu” znów powrócił do ślepego wykonywania dyrektyw moskiewskich.

PASTERZ ANIELSKI

Dokończenie ze str. 1-iej

nem sztuki i nauki jak Papież renesansowi, czego przykładem jest działalność Papieskiej Akademii Nauk i znakomity Pawilon Watykański na Wystawie Powszechnej w Brukseli.

„Dziennikarz najwyższy”, miał Pius XII ogromne poczucie aktualności, stał się przykładem dla ludzi pióra, pisarzy, dziennikarzy prasy, radia i telewizji; tym dziedzinom życia patronował, służył im dla celów wychowawczych nawet przez swą chorobę i ceremonie pogrzebowe. Sam sportowcem w młodości, wysoko cenil sport.

Nade wszystko może jednak być zmartwił Ojciec św. — Papieżem cierpiących i prześladowanych. On to broń z niezwykłą energią prześladowanych i niszczonej przez zbrodniarzy niemieckich — Żydów, potomków na-

rodziny czerwone Chiny. Zobaczmy, co się tam dzieje, czy tam nie wprowadzają czasem owego pono „idealnego” komunizmu.

Bardzo ciekawe informacje podały ostatnio z jednej strony „Borba”, oficjalny organ komunistów jugosłowiańskich, z drugiej strony „La Libre Belgique”.

Obecnie realizowana jest w Chinach pomyślana na olbrzymią skalę reforma zmieniająca kompletnie tryb życia całego narodu, a przeprowadzana z zastosowaniem metod tak nieludzkich, na jakie nie odważył się nawet Stalin.

Przystąpiono do tworzenia „gmin ludowych”, aby, jak oficjalnie obwieścił centralny komitet chińskiej partii komunistycznej, „cały naród zorganizować na sposób wojskowy”.

Na czym rzecz ma polegać? Wyjaśnił to dokładnie naczelny teoretyk chińskiego komunizmu, wicepremier Liu Chao-chi. Chińczycy będą oddać, od chwili urodzenia aż do śmierci, żołnierzami poddany surowej dyscyplinie.

rodu świętych patriarchów, proroków, narodu, z którego wziął naturę ludzką poprzez swą Matkę Zbawiciel świata. Obrona Żydów, a także innych narodów cierpiących: Polaków, Greków, Jugosłowian, Francuzów, Włochów — to wielki tytuł do chwały Piusa XII. Lepiej niż wielu krótkowzrocznych ludzi — widział On konieczność zjednoczenia Europy na razie zachodniej i wysiłek Jego w tym kierunku już przynosił znaczne owoce.

Istotnie był to „Pasterz Anielski”, jak Go nazywała starożytna przepowiednia. Ludzkość straciła wielkiego Przewodnika, Kościół był może Świętym; ale Jego przykład będzie zawsze dla nas wszystkich tak zbawienią, jak świeży tlen dla chorego. Pius XII rozpoczął swe działanie pośmiertne.

Witold Nowosad

«Opus Justitiae Pax»

Dokończenie ze str. 1-iej

ekskomunione komunistów. Jest to jak gdyby praktyczna realizacja idei z encykliki Piusa XI „Divini Redemptoris”, tylko z dokładnością dyspozycji, tak charakterystyczną dla całego pontyfikatu Piusa XII.

A niezliczona ilość przemówień! Nie było żadnego kongresu, żadnego wielonarodowego, do którego uczestników Pius XII nie wygłosił przemówienia. Na tematy jak najbardziej ogólne, czy jak najściśle fachowe. Przemówienie do nowożeńców. Przemówienie do lekarzy. Przemówienie do kongresu akuserek. Przemówienie do krwiotawców. Przemówienie do profesorów. Przemówienie do kongresu płodności i bezpłodności. Ostatnie przemówienie życia — do notariuszy. Niektóre z tych przemówień poruszały delikatne kwestie natury moralnej, wywoływały dyskusję, kontrasty, polemiki, ale przez to właśnie świadczyły, jak są aktualne, jak są życiowe. Słusznie mówi się, że nie ma zawodu, który nie otrzymał od Piusa XII swego małego kodeksu moralnego, moralności zawodowej.

Nie była obca pontyfikatowi Piusa XII troska o rozwój nauki, o rozwój Papieskiej Akademii Nauk, założonej przez Piusa XI, ale przegaznione w swej działalności w okresie wojny. Na rocznych kongresach tej akademii Pa-

pieź ilustrował jakiś większy problem naukowy pod religijnym kątem widzenia. W ten zakres wchodziły także odkrycia archeologiczne pod bazyliką św. Piotra w Rzymie, gdzie znaleziono także grób św. Piotra. W pobliżu tego grobu została umieszczona polska kaplica Matki Boskiej Częstochowskiej. W pobliżu tego grobu i w pobliżu tej kaplicy Pius XII wybrał sobie miejsce na wieczny spoczynek; obok swych wielkich poprzedników.

Encykliki — wydał ich Pius XII aż 37 — mają tematy najróżnorodniejsze: od spraw porządkowych Kościoła, poprzez rocznice kościelne, po komunistyczne prześladowania czy współzycie klas i narodów. Ich stała się przewodnią — to pokój, budowanie na sprawiedliwości i braterskim miłosierdziu.

Rozliczne kanonizacje i beatyfikacje także znaczą pontyfikatu Piusa XII.

Tak jak na początku swej kariery dyplomatycznej, tak i za czasów pontyfikatu, utrzymywał Pius XII liczne kontakty z różnymi osobistościami w świecie, ale te kontakty, jak już przed chwilą pisałem, utrzymywał przede wszystkim z masami wiernych. Nigdy przedtem Kościół nie wdział tak masowych audiencji, które właśnie ze względu na swoją masowość musiały się często przenosić z pałacu watykańskiego do bazyliki św. Piotra a nawet na plac przed bazyliką.

Dwie taktyki — jeden cel

OTWARTY konflikt — jak go nazywa prasa komunistyczna w Polsce — między reżymem Gomułka a Kościołem katolickim, jaki powstał od chwili prowokacyjnego najazdu bezpieki na Klasztor Jasnogórski, poważnie pogłębił się po wrześniowej kampanii antyreligijnej w szkołach. Sprowokowane tą kampanią demonstracje i zaburzenia w Polsce przemilcza zupełnie prasa warszawska. Jedynie z doniesień korespondentów zagranicznych oraz od osób przybyłych ostatnio z Polski świat dowiedział się, że w pierwszej połowie września br. miały miejsce w Polsce publiczne demonstracje przeciw usuwaniu przez reżym krzyży ze szkół. W niektórych miejscowościach Kraju došlo nawet do krwawych starć z milicją.

Prasa warszawska stale przemilcza te fakty, nie wspominając także nawet słowem o krwawych zaburzeniach we wsi Trzebnia, w woj. krakowskim, jakkolwiek obszerne relacje na ten temat zamieszcza krakowskie „Zycie Literackie” w nrze z 14 września br.

Pismo to w artykule zatytułowanym „W cieniu krzyża” nie ukrywa, że w Polsce do września, a więc do chwili ukazania się okólnika ministra oświaty, „z przeważającą większością szkół krzyże wisiały na ścianach”. Jednocześnie autor artykułu wyraża przekonanie, że do zaburzeń w Trzebuni mogło nie dojść, gdyby o okólniku ministra oświaty, nakazującym „usunięcie ze szkół emblematów religijnych” poinformowano przed tym ludność. „Nie do okólników — stwierdza autor artykułu — winno się ograniczać działanie ludzi”, lecz „z wyjaśnieniem istoty poszanowania w Polsce tolerancji

religijnej trzeba dotrzeć wszędzie, dotrzeć do milionów ludzi”.

W akcji tej jednak tak w Trzebuni, jak i na terenie całego Kraju, działań

Dokończenie na str. 4-tej

Witold Zahorski

Wiktor Junosza

Sowiety zatrzymują polskie dzieła sztuki

POWOŁUJĄC się na informacje „Czerwonego Sztandaru”, który wydawany jest w Wilnie, dziennik warszawski „Sztandar Młodych” w nr. 213 informuje, że „największa w Z.S.R. kolekcja obrazów polskich znajduje się we Lwowie”. Galeria Lwowska — pisze „Sztandar Młodych” — „posiada bogate zbiory mistrzów włoskich, francuskich, hiszpańskich, niemieckich i holenderskich, ale najbogatsza jest kolekcja sztuki polskiej”.

„Dział polski w Galerii Lwowskiej zajmuje pięć sal i liczy ponad 2 tysiące płócien oraz 3 tysiące rzeźb i prac graficznych”. Wiele z tych eksponatów „Sztandar Młodych” określa jako „unikaty”, stwierdzając, że „zbiory polskie pochodzą częściowo z przedwojennej galerii, częściowo ze znacjonalizowanych w 1940 r. prywatnych zbiorów Dzeduszyckich, Lubomirskich i Badenich, częściowo wreszcie z darowizn różnych osób prywatnych. W Galerii znajdują się m. in. obrazy malarzy: Bacciarelligo, Grottgera, Czechowicza, Norblina, Rodakowskiego, Juliusza i Wojciecha Kossaków, Chelmońskiego, Wyczółkowskiego i Giermskiego.

„Na uwagę — podnosi „Sztandar Młodych” — zasługują informacje, że

w Galerii Lwowskiej znajduje się m. in. obraz Aleksandra Kotsisa „Śmierć Matki”, który — jak pisze „Czerwony Sztandar” — „uważany jest dziś w Polsce, nie wiadomo dlaczego, za zaginiony”.

Warszawski dziennik informuje dalej, że „Galeria Lwowska jest w kontakcie z muzeami polskimi w Poznaniu, Krakowie, Wrocławiu i Warszawie. Do Galerii przyjeżdżają z Polski studenci szkół plastycznych, piszący prace dyplomowe o malarzach, których płótna znajdują się we Lwowie... Nie wszystkie jednak prace ze zbiorów polskich, będące w posiadaniu Galerii Lwowskiej, są wystawione. Część znajduje się dotąd w magazynach”. „Sztandar Młodych”, jak również wilenski „Czerwony Sztandar”, nie wspominają słowem, jakim prawem duża część zbiorów Galerii Lwowskiej znajduje się nadal w posiadaniu sowieckim. Zbiory te pochodzą przecież — jak stwierdza „Sztandar Młodych” — „częściowo z przedwojennej galerii, częściowo ze znacjonalizowanych prywatnych zbiorów Dzeduszyckich”, a więc przede wszystkim Polaków, z których większość znajduje się na pewno w granicach obecnej Polski.

Warto przypomnieć, że w komuni-

Usunięte zostaną ostatnie ślady własności prywatnej, wprowadzony będzie powszechny obowiązek pracy fizycznej; zostanie rozwinięte do maksimum życie we wspólnocie: to, co przez tysiące lat uważane było za prywatne i osobiste, będzie podlegało kompetencji organizmów kolektywnych; każdy będzie otrzymywał za swą pracę, czego mu potrzeba do życia, lecz w gotówce najwyżej 10 procent zarobku.

Zasady te są już realizowane w praktyce. „Borba” podaje, że tworzone „gminy ludowe”, obejmują dziesiątki „kochozów” każda i po 20-40 tysięcy ludzi; takich „gmin” ma już istnieć około 10.000; należy już do nich około 40 milionów rodzin, to znaczy 30 proc. ludności wiejskiej.

Rodziny te przestały wlaściwie być rodzinami. Jak donosi „Borba”, kobiety zostały poddane tej samej dyscyplinie wojskowej i zmuszone do tego samego koszarowego trybu życia co mężczyźni. Nie wolno im ani gotować, ani pracować, ani szyć, ani zajmować się dziećmi; tak jak i mężczyźni, muszą one przyjmować posiłki w „jadalnicach ludowych”, oddawać bieliznę do pralni, otrzymywać ubranie w warsztatach krawieckich; co zaś dotyczy dzieci — opiekują się nimi i kształcą „jak potrzeba” gmina, pozwalając rodzicom, w drodze łaski, odwiedzać je od czasu do czasu. W ten sposób — jak tłumaczą w Pekinie — „rodzice uwolnieni są od wszelkich kłopotów”.

Każdemu człowiekowi, dla którego istnieje świat ducha, dla którego miłość macierzyńska i miłość synowska są jedyną z najwyższych wyrazów dobra i piękna — to wszystko musi wydać się potwornym. Lecz komuniści, holdukujący światopoglądowi materialistycznemu, widzą to inaczej. Liu Chao-chi oznajmia z triumfem, że „odwieczne marzenie naszego narodu: jeść, pić, ubierać się i spać za darmo — jest urzeczywistnione!”

Mniejsza już o obłudę owego „za darmo”, bo przecież ten sam komunistyczny dygnitarz wymaga od wszystkich, aby pracowali „do ostatnich granic sił”; lecz jak nie oburzyć się, gdy o narodzie, który posiada odmienną wprawdzie od naszej europejskiej, lecz o wiele dawniejszą — i bardzo wysoką — kulturę duchową, który może się pochwalic olbrzymiej wartości osiągnięciami artystycznymi — jego własni „kierownicy” mówią, że idealnym jego jest tylko jeść, pić i spać!

Mao Tse-tung i jego „teoretycy” chcą naród chiński przekształcić w 500-milionową armię bezdusznych robotów, zamkniętych w swego rodzaju gniazdkach termiów — bo jakie inaczej nazwać owe „gminy ludowe”?

A może to jest rzeczywistość realizowaniem „woli ludu”? Zaprzecza temu raport ministra bezpieczeństwa Lo Yi-tsinga, z którego wynika, że w związku z przeprowadzaną „reformą” musiano aresztować ponad 100.000 „kontr-rewolucjonistów” wśród urzędników administracji, 5000 wśród członków partii komunistycznej, 3000 w organizacjach młodzieżowych i 220... w najwyższych kołach rządowych!

Niepoprawni „postępowcy” zaczęli znów twierdzić, że to nie „prawdziwy” komunizm, a jego mongolska parodia. Warto ich tedy objaśnić, że to jest nie inne, jak skrupulatne wprowadzenie w życie programu, zawartego w piśmie Lenina (których ci „postępowcy” oczywiście nigdy nie czytali!).

Trudno i darmo: gdzie by go nie wprowadzano, komunizm może dać w wyniku tylko spustoszenie człowieka, pozbawienie go cech najszlachetniejszych, poddanie go najokropniejszej fizycznej i moralnej niewoli. Chyba żeby się odrzuciło jego podstawowe dogmaty, jego zasadnicze założenia. Lecz wtedy staje się on przeciw — antykomunizmem!

Trudno i darmo: „idei przyszłości” trzeba szukać na Zachodzie, a nie na Wschodzie — ani w Moskwie, ani w Belgradzie, ani w Warszawie ani też w Pekinie!

U PRÓGU ERY PODRÓŻY MIĘDZYPLANETARNYCH

CAŁA myśląca ludzkość przeżyła dwa dni pełne emocji, śledziła z wyjątkowym napięciem przebieg lotu w przestworza „Pioniera I”.

Według śmiałego planu uczonych amerykańskich, miał on przebiec z szybkością dochodzącą do 40.000 km na godzinę odległość od Ziemi do Księżyca — wynoszącą w tym momencie około 355.000 km — okrążyć go i stać się jego satelitą, by w ciągu dwóch tygodni przesyłać wyniki najrozmaitszych badań i pomiarów, dokonywanych przez umieszczone w nim niesłychanie precyzyjne przyrządy.

Cel ten nie został osiągnięty. Wystrzelony z Cap Canaveral na Florydzie w sobotę 11 października br. o godz. 9.42, „Pionier I” — po przebyciu więcej niż 1/3 drogi — stracił szybkość, zoczył o przeszło 3 stopnie z przewidzianej drogi i — wracając na

Ziemię — rozpadł się na skutek wysokiej temperatury wytworzonej przez tarcie — gdzieś nad Pacyfikiem.

Mimo częściowego niepowodzenia, próbe powszechnie uznano za jedną z największych sukcesów osiągniętych przez człowieka, za wydarzenie historyczne tej miary, co odkrycie Ameryki przez Kolumba. Rozgłoszenie radiowe przerwały swe normalne audycje, by podać wiadomość o wystrzeleniu „Pioniera I”. Nawet radio warszawskie podało tę wiadomość jako pierwszą w południowym dzienniku radiowym w sobotę 11 bm. Tylko radio moskiewskie zlekkało przez 11 godzin z poinformowaniem szych słuchaczy o olbrzymim sukcesie amerykańskiego świata nauki. Zakłopotanie Moskwy było aż nadto widoczne.

Dzisiaj już nie ulega żadnej wątpliwości, że Amerykanie są na czele wy-

ścigu do przestworzy międzyplanetarnych.

Istotnie, na drodze do opanowania Natury zrobili oni krok wprost olbrzymi, który pozwala przewidywać na najbliższą przyszłość takie sukcesy, jakie jeszcze kilkadziesiąt lat temu nie śniły się nawet najbardziej wybujałej fantazji. Dzisiaj już nawet najbardziej ostrożni uczeni mogą poważnie układać plany przyszłych podróży nie tylko na Księżyc, lecz także na inne planety.

Imponujący wyczyn „Pioniera I” dał bowiem równocześnie wielką ilość niesłychanie cennych obserwacji uzasadniających największy optymizm.

Mechanizm do wyrzucenia satelity Księżyca składał się z trzech rakiet, nasadzonych jedna na drugą. U podstawy była rakietka „Thor” wagi 45.000 kg. Z kolei szła rakietka „Vanguard” zawierająca mechanizm napędowy zasilany płynnym „propelem”. Wreszcie — rakietka całkowicie nowego typu, zasilana „propelem” twardym. W nosie tej rakiety był satelita o wadze 37 kg 512 gramów, zawierający 18 kg przyrządów do badań naukowych. Ogółem całość ważyła 52.000 kg. i posiadała długość 26 m. 45 cm.

W ciągu lotu aparaty zarejestrowały i przekazały na Ziemię wielką ilość obserwacji. Okazało się więc, że promieniowanie kosmiczne, które wielu uczonych uważało dotychczas za przeszkodę nie do przebycia przez człowieka, jest znacznie słabsze; jego warstwa jest stosunkowo cienka. Niebezpieczeństwo spotkania się z meteorami również nie jest wielkie — ich częstotliwość jest mała. „Pionier I” przeszedł przez tę zapórę bez większych komplikacji. Znikły też obawy związane z rzekomo zbyt niską temperaturą; okazało się, że temperatura jest najzupełniej znośna.

W tych warunkach powstaje pytanie: dlaczego eksperyment udał się tylko częściowo?

Odpowiedź jest prosta. Być może zwyciężyła siła przyciągania ziemskiego, rakietka powinna była osiągnąć szybkość 10 km 580 m na sekundę, osiągnęła zaś w rzeczywistości 10 km 330 m — szybkość o 250 m na sekundę za małą. Następnie — nadany jej kierunek odbiegł o 3 stopnie od kierunku właściwego. Wreszcie — zawiódł mechanizm tak zw. rakietki wstecznej, umieszczonej w nosie satelity.

Nie są to bynajmniej trudności nie do pokonania. Już dzisiaj jest wiadomo, że w najbliższym czasie — najprawdopodobniej 8 listopada br. — próba zostanie powtórzona. I wiele przemawia za tym, że będzie to próba całkowicie udana.

Lecz i uzyskany „pół-sukces” stanowi krok naprzód wprost fantastyczny. „Pionier I” osiągnął wynik oszałamiający — oddał się od Ziemi o 126.592 km. A szybkość jego — prawie 40.000 km. na godzinę — była jeszcze bardziej oszałamiająca.

Te osiągnięcia techniczne otwierają

olbrzymie perspektywy. Można już dzisiaj twierdzić, że podróż na Księżyc jest sprawą w zasadzie rozwiązana. Rakietka, której zostanie nadana trochę większa szybkość i która nie zboczy ze swego toru więcej niż o 1 stopień — z całą pewnością dotrze do punktu odległego od Księżyca o 80.000 km., t.j. do punktu, w którym siła przyciągania Księżyca będzie większa niż siła przyciągania Ziemi; wówczas rakietka dotrze do Księżyca.

Ale to nie wszystko. Uczeń amerykański już dzisiaj opracowuje dalsze możliwości: wystrzelenie podobnej ra-

kiety z Księżyca, którego siła przyciągania jest 8 razy mniejsza od siły przyciągania Ziemi — pozwoliłoby osiągnąć cele dalsze, np. planetę Marsa.

Osiągnięcia dzisiejsze, a zwłaszcza projekty na najbliższe lata sprawiają, iż wszelkie fantazje, które Jules Verne snuł kilkadziesiąt lat temu — wydają się niezmiernie ubogie.

Dzisiejsza nauka pobita wczorajsze ludzkie fantazje. Otwiera ona przed ludzkością perspektywy coraz dalsze, coraz szersze, coraz bardziej zdumiewające.

J. H.

STEFAN LEGEŻYŃSKI

W POLSKIM LONDYNIE

Wieczór autorski Beaty Obertyńskiej

W czasie ostatniej wojny zauważyć się dało następujące zjawisko. Prozaicy w swej większości zostali w Kraju, poeci znaleźli się na emigracji. Ten stan rzeczy w chwili obecnej nieco się zmienił, głównie pod wpływem nieubaganej śmierci. Niemniej jednak na emigracji zostało i dziś wiele wielkich nazwisk poetyckich.

Poetą pierwszej rangi pisarskiej jest Beata Obertyńska. Jej wielka skromność i chrześcijańskie walory jej pióra trzymały ją raczej dalej od nurtu poezji polskiej, nurtu, który w dużym stopniu przepojony był elementami niepokoju, buntu, katastrofizmu, ideałami nie zawsze chrześcijańskimi. Oczywiście myślę o latach przedwojennych.

W czasie wojny, pod wpływem ciósów twardych i bezlitosnych, w poetach niemal wszystkich dokonał się przełom. Nurt, którym żyła i żyje do dziś Beata Obertyńska, stał się bliski innym. Na tle tego przełomu, zaślania jasnością prawdziwego kruszcu poezja Obertyńskiej.

W chwili obecnej, biorę pełną odpowiedzialność za moją opinię: Beata Obertyńska, to największa żyjąca poetka polska.

Małopolanka, a właściwie lepiej określać — Lwówianka, gdyż w tym przepięknym szczytowo-polskim mieście spędziła większość swego życia, Beata Wolska, córka wielkiej poetki okresu Młodopolskiego Maryli Wolskiej, po mężu Pawlikowskiej. Wrosła każdym niemal oddechem w atmosferę sztuki, skoliigaona z plejadą artystów słowa, że choćby Marię Jasnorzewską-Pawlikowską wymieniam.

Ale poetką harfę przyjęła po matce. I to do tego stopnia, że nawet w formie obu poetek znaleziono podobieństwo. Ale i różna rozpiętością lat pełnych przemian, w czasie których tworzyły. Maryla Wolska związana mocną nicią z Młodą Polską, Beata już pełna nowej polskiej poezji, która powstała po wymienionym okresie.

W bogatym dorobku wydawniczym poeci mamy wiersze i prozę. Największym tomem są opowiadania „Ziarnka piasku” (o książce tej niedawno pisaliśmy w „Syrenie”) i właśnie z tym faktem związany jest obecny wieczór, urządzony przez przyjaciół wielkiej pisarki w sali Stowarzyszenia Techników w Londynie.

Wieczór otworzyła Teodozja Lisiewicz, a życiorys i omówienie ważniejszych dzieł Obertyńskiej dał Jan Bielawowicz. Wieczór składał się z dwóch części: i w pierwszej, i drugiej deklamowała swe wiersze Beata Obertyńska, a robiła to z takim wdziękiem (z zawodu jest Obertyńska aktorką, grała przed wojną w teatrach lwowskich), że liczna (ponad 200 osób) publiczność domagała się recytacji dodatkowych. Otrzymała też stos bukietów róż i liczne gratulacje, podpisała też wiele książek.

Jej prozę czytała aktorka teatrów emigracyjnych Barbara Reńska, po-

kazując przy tym swą olbrzymią skalę recytatorską. Specjalnie podobał się publiczności fragment z dialogiem babuni-emigrantki z „Ziarnek piasku” oraz fragment z książki o łagrach sowieckich, literacki pamiętnik przeżyć Obertyńskiej, „W domu niewoli” (wydana pod pseudonimem Maria Rudzka).

Ten uroczy, trzygodzinny wieczór, zamknęła T. Lisiewicz.

Stefan Legeżyński

KOMUNISTYCZNY BIUROKRATYZM

DLACZEGO tak trudno załatwić „Cokolwiek w administracji publicznej?” — zapytuje „Życie Warszawskie” w nr 217.

Wyniki badań Komisji Usprawnień Administracji np. w Łodzi wykazały, że rada miejska załatwia tu jedną sprawę w ciągu 13,9 dni, a bliższa ludności rada dzielnicowa — w ciągu 17 dni. „Załatwiana w jednej z dzielnic sprawą koncesji na prowadzenie zakładu instalacyjnego była 126 razy przekazywana z rąk do rąk w zamkniętym kręgu 19 osób. Podanie krążyło 3 miesiące, 31 razy zarejestrowane było w różnych księgach i wykazach, 335 razy ktoś stawał na tej sprawie parafę, podkreślał, dekretował itp.”

Ten paradoks — pisze „Życie Warszawskie” — staje się zrozumiałą, jeśli uwzględnić „niewielką stosunkowo samodzielność zarówno samej rady narodowej, jak i jej wewnętrznych komórek”. Rada ta co czwartą sprawę musi załatwiać kolegiąlnie, poważny zaś procent spraw odsyła na wyższy szczebel, a „im wyższy szczebel, tym dłużej obywatel czeka”.

W podobnie „skomplikowanym trybie administracja łódzka załatwia w sumie ponad sto tysięcy spraw wywłaszczeniowych, kwaterunkowych, finansowych, rent, zezwoleń na zakłady usługowe, stowarzyszeń itp.”. Za to — twierdzi dalej „Życie Warszawskie” — nie ponoszą odpowiedzialności urzędnicy, lecz zia organizacja biur i urzędów z okresu minionego. Podobnie „schorzenia” urzędów można jedynie „dalszą decentralizacją, ograniczeniem posiedzeń i porad, zmniejszeniem do minimum decyzji kolegiálnych itp.”.

Podobne zalecenia przewijały się podczas „odwilży” w przemówieniach czolowych komunistów i w prasie. Walkę z biurokratyzmem podjął również reżym Gomułki po październiku. Jak dotąd jednak, zmian na lepsze nie widać. Ten styl działalności komunistycznego aparatu administracyjnego staje się zrozumiałą, jeśli uwzględnić, że biurokratyzm w najgorszym tego słowa znaczeniu jest nieodłączną częścią systemów komunistycznych.

(FEP)

W 40-LECIE NIEPODLEGŁOŚCI

ZJAZD I WYSTAWA kawalerii i artylerii konnej

Londyn, w październiku 1958

PIERWSZĄ uroczystością, zawartą w ramach wielkiej rocznicy czterdziestolecia niepodległości, która — przemilczana lub fałszowana przez komunistyczny reżym w Kraju — winna być z tym większym pietyzmem obchodzona na emigracji, był dwudniowy Zjazd polaczonej z otwarciem Wystawy w Instytucie Historycznym im. gen. Sikorskiego w Londynie. Wysłuchawszy mszy św. w Brompton Oratory o koło 400 osób wypełniło po brzegi salę wystawową i hall gmachu Instytutu.

Po zagajeniach przez gen. J. Głuchowskiego, imieniem kawalerzystów, oraz przez gen. S. Kopańskiego z ramienia artylerzystów konnych, przemówił gen. W. Anders. Przypomniał on wysłek całego narodu polskiego, uświęcony odzyskaniem przed 40 laty niepodległości, wysłek który był przede wszystkim dziełem żołnierskim, w czym kawalerzyści polscy wypełnili dobrze swój obowiązek i dzisiaj dalej dobrze służą sprawie Polski, choć przypadko nam walczyć teraz politycznymi środkami. Zadaniem naszym musi być tradycję naszego ducha żołnierskiego przekazać nowemu, młodszemu pokoleniu i temu celowi poświęcona jest właśnie Wystawa. Możliwością i środkiem materialne w naszej walce, zbrojnej czy politycznej, nie mogą zastąpić duchowych wartości i charakteru siły moralnej, żołnierskiej czy obywatelskiej. Zjednoczeni moralnie, winniśmy też umieć zdobyć się na ofiary materialne i tożę na Skarb Narodowy, nieodzowny do prowadzenia niezależnej akcji politycznej.

Po tej krótkiej, podniosłej uroczystości otwarcia Wystawy, tłumnie zebrani uczestnicy mieli możność przyrzedz się bogatemu dorobkowi, zebranemu przez organizatorów imprezy, mianowicie staraniem Zrzeszenia Kół Pułkowych Kawalerii i Związku Artylerzystów Konnych na Obczyźnie. Mieści się ona w dwu salach i klatce schodowej Instytutu gen. Sikorskiego, szczerle wypelniając ściany i stoiska. Ozdobnie i starannie wydany katalog wystawy p.t. „Kawaleria i Artyleria Konna w latach 1914-1947” na sześćdziesięciu kilku stronicach zawiera 756 pozycji jej eksponatów.

Są to — na tle sztandarów niektórych pułków, które rozmaiłymi drogami dotarły z Polski lub zostały na obczyźnie w latach wojennych odtworzone — dokumenty, fotografie, rysunki, obrazy, elementy uzbrojenia i rzędu, trofea wojenne i różne pamiątki, wreszcie mundury, wszystkie z okresu poprzedniej i ostatniej wojny. Atmo-

sfera wielkiej, zwycięskiej albo tragicznej historii żołnierskiej musi ogarnąć zwiędających Wystawę, kierując zarazem ich myśli ku przyszłości, w której winny ożyć na nowo świetne tradycje narodowej siły zbrojnej i bojowego ducha żołnierskiego.

W przedmowie do Katalogu, gen. S. Dembiński stwierdza, że „jest to za ledwie ułamek wielkiego dorobku dwudziestolecia niepodległości, olbrzymia większość uległa zniszczeniu podczas wojny, a mała część znajduje się jeszcze w Kraju na przechowaniu. Katalog rejestruje niektóre wydarzenia, gdy kawaleria i artyleria konna powstały odruchem jednego pokolenia Polaków po długiej niewoli”.

W dalszym ciągu czytamy w przedmowie, że „okres ten był zarazem ostatnim dla prawdziwej kawalerii, czy li związanej najściślej z koniem, który tyle wieków służył wiernie licznym pokoleniom Polaków w działaniach bojowych. Zakładając na wspaniałych rycerskich tradycjach naszych przodków, odtworzyliśmy w 1918 roku jazdę godną jej wzorów. Wierzymy, że chociaż po nas wystąpią inaczej uzbrojone oddziały kawalerzystów, to i one będą hołdowały ideałom, wypisanym na naszych sztandarach”.

Szeroki oddźwięk Zjazdu i wystawy Kawalerii, liczny współdział publiczności na otwarciu i w dniach następnych dowodzi żywotności tradycji żołnierskiej, ale zarazem i czegoś więcej. Tego, że nierozzerwalnie związana z tymi tradycjami idea niepodległości Państwa Polskiego pozostała żywa we wszystkich polskich sercach.

W. Z.

UROCZYSTOŚCI KU CZCI CYPRIANA NORWIDA

Staraniem T-wa Historyczno-Literackiego i Komitetu Norwidowskiego odbędzie się

W NIEDZIELĘ 19 PAŹDZIERNIKA br. o godz. 15-tej

w sali zebrania Zakładu Św. Kazimierza (119, rue du Chevaleret, Paryż 13)

Uroczysta Akademia ku Uczczeniu 75-ej rocznicy zgonu Cypriana NORWIDA

W tej uroczystości, która się odbędzie pod przewodnictwem Pana Ambasadora Kajetana Morawskiego, wystąpią: Józef Czapski, Irena Gąjezowska oraz Zygmunt Dygat.

Polacy zamieszkali w Paryżu i okolicy są proszeni o wzięcie udziału w tej manifestacji, zorganizowanej w domu, w którym w dniu 23 maja 1883 r. zakończył życie jeden z największych poetów polskich Wielkiej Emigracji.

KAZIMIERZ IRANEK-OSMECKI

Bohaterowie podziemnego wywiadu

IV.

KLUCZ DO PEENEMUENDE

NA spotkaniu z „Dzięciołem” i jego zastępcą „Czesław” wykazał zaniepokojenie i zdumienie, że jego raport dostał się do wywiadu. Nie sądził, by aż tak był ważny. Czesław był powściągliwy w wypowiedziach, toteż „Dzięcioł” pytał wrpzd o sprawy ogólne związane z przemysłem, z wystarczalnością surowców, polityką gospodarczą Rzeszy itp. Nie wspomniał, oczywiście, nic o Peenemünde. Zgodzili się w poglądach, że sprawy gospodarcze są istotną częścią prowadzenia wojny, i że prężność przemysłu może przesądzić o wyniku wojny. Czesław ocenił, że gdy wojna się przeciągnie, ten czynnik zaważy na niekorzyść Niemiec, kryzys surowców zarysuje się bowiem coraz wyraźniej.

Sprawy wywiadowcze były „Czesławowi” obce, trochę się ich obawiał; stąd pochodziła jego powściągliwość. Do szpiegostwa, jak mu się wydawało, nigdy ręki nie przykładał. Informacje przesyłane do Departamentu Przemysłu miały służyć przyszłej odbudowie polskiego przemysłu i dla tego celu gotów był najofiarniej pracować. Fakt wykorzystania przez wywiad raportów „Czesława” jakby zmroziły tę jego gotowość.

Wobec takiej postawy, „Dzięcioł”

nie zdecydował się wyjawić, po co zaprosił go do Warszawy. Mógł przez to sprawę połozyc, a jeszcze nie tracił nadziei, że wizyta nie będzie całkiem zmarnowana. „Dzięcioł” skierował rozmowę na tematy związane z produkcją fabryki „Czesława”. W tej materii rozmówca był swobodniejszy.

— Druć i kabel, które produkują, nie są bynajmniej artykułem do drutowania garnków lub stawiania płotów. Jest to produkt najwyższej klasy, z metalu najszlachetniejszych, używany do najbardziej precyzyjnych maszyn i aparatów. Wobec zniszczenia niektórych, podobnych zakładów w Rzeszy, jesteśmy jednym z najlepiej wyposażonych zakładów w tym dziale. Ostatnio otrzymaliśmy wprost z kancelarii Goeringa bardzo pilne, nowe zamówienie mające niezwykle złożone wymagania techniczne. Był z tym kłopot, gdyż potrzebnych maszyn jeszcze nie ustawiono, surowców odpowiednich brak, a produkt jest potrzebny do bardzo ważnego wynalazku. Sekretarz Goeringa zapowiedział, że jestem osobiście odpowiedzialny za terminowe wykonanie zamówienia, gdyż jest ono przeznaczone dla ośrodka Peenemünde.

„Dzięcioł”, zawsze pełen temperamentu, całą siłą woli przymsił się, by nie okazać podniecenia i tylko przez zęby wycedził:

— Dla Peenemünde, a to ciekawe. Nie podjął jednak tematu, gdyż atmosfera nie była sprzyjająca. Postanowił w lepiej przygotowanej rozmowie zdobyć zaufanie „Czesława”, przekonać go o ważności sprawy i pozyskać dla wykonania planu, który mu się zarysował. Zaprosił „Czesława” na następny dzień na obiad — celem dokonania rozmowy.

Obiad przygotowano w jednym z konspiracyjnych lokali pracy wywiadu. „Dzięcioł”, jak zazwyczaj, był czarującym kompanem, rozbrajał pogodą, humorem i dowcipem. Mając gotowy plan rozmowy z całym arsenalem argumentów, przystąpił z miejsca do rozładowania powściągliwości „Czesława”. Sekundował mu w tym mniej błyskotliwy, ale mocniejszy w argumentacji, jego zastępcą „Bogusławski”.

Starano się zbic twierdzenie „Czesława”, wypowiedziane poprzedniego dnia, że przedłużeniem wojny można ją przesądzić na niekorzyść Niemców. Ich pomysłowość i nowe wynalazki mogą zaskoczyć Sprzymierzonych i zaniem Niemcy gospodarczo wyzerpają, mogą wojnę wygrać. Jest naszym obowiązkiem uzgodzić przeciwnika w te najczulsze miejsca, skąd mogą wyjść ciosy śmiertelne dla Sprzymierzonych. Wywiad jest powołany do tego, by te ciosy miejsca rozpoznać i wskazać, a bez pomocy techników, osiągnąć tego

nie można. Dzisiaj już wiemy, że Niemcy przygotowują tajemniczą, potężną broń, która może im dać zwycięstwo. Przypuszczamy, że próby tej broni robi się w Peenemünde. Jeżeli pozostaniemy bierni, nie rozpoznamy tej sprawy i pozwolimy Niemcom broń udoskonalic, będziemy współodpowiedzialni za klęskę, która może nadejść.

Przez cały czas trwania obiadu padaly podobne argumenty, którym „Czesław” przytakiwał. Wymiana poglądów, zrzeszta zgodnych, przełamała lody. „Czesław” docenił rolę wywiadu i nie powtórzył już pretensji, że jego raporty służyły jako materiał „szpiegowski”.

Przy kawie rzucono karty na stół. „Dzięcioł” oświadczył, „Czesławowi”, że jego pomoc może mieć decydujące znaczenie dla rozpoznania tajemniczej broni, dzięki dostawom z jego fabryki do Peenemünde.

„Czesław” prosił o wyjaśnienie, gdyż nie pojmował, jakiego rodzaju pomoc mógłby okazać. Chociaż docenia znaczenie tej sprawy i nie odmawia udzielenia pomocy, ale zastrzegł się, że żadnych czynności wywiadowczych się nie podejmie, gdyż nie umiałby ich wykonać.

„Dzięcioł” przedstawił wówczas swój plan.

— Musi Pan uzyskać wstęp do Peenemünde, co da się umotywwać trudnością w wykonaniu zamówienia i potrzebą uzgodnienia na miejscu szczegółów technicznych. Gdy sekretarz Goeringa obciąża Pana odpowiedzialnością za wykonanie zamówienia, niechaj Pan odrzuci mu piłkę i jego ob-

ciążę odpowiedzialnością, jeżeli nie umożliwi Pan porozumienia osobistego z konstruktorami w Peenemünde. Nie wymagamy od Pana żadnych czynności wywiadowczych, już sama rozmowa z konstruktorami i spostrzeżenia wewnątrz obozu będą nieocenioną usługą.

Ten prosty plan wywołał jakby ulgę i odprężenie u „Czesława”, słuchającego w skupieniu wywodów „Dzięcioła”.

— Tak, rzeczywiście, tę próbę dostania się do Peenemünde mógłbym podjąć. Juź nieraz omawiałem z konstruktorami szczegóły techniczne produkcji potrzebnych im artykułów. Podejmę się tego i w tym wypadku i będę rad, gdy moje spostrzeżenia przyczynią się do wykrycia niemieckiej tajemnicy.

Na drugi wariant planu „Dzięcioła”, by „Czesław” wprowadził ze sobą do Peenemünde, jako swego asystenta, oficera wywiadu — nie chciał się zgodzić. Motywował to ryzykiem wssy, wówczas gdy pierwszy wariant, oparty na realnej legendzie, dawał pełne szanse powodzenia.

Ustalono szczegóły łączności i sposoby zawiadomienia „Dzięcioła” przez skrzynki pocztowe w różnych miastach o postępie akcji „Czesława” i omówiono, co ma być przedmiotem jego obserwacji w Peenemünde.

Rozstano się w serdecznej, zgoła innej anizeli przy powitaniu atmosferze, pełnej napięcia i oczekiwania, jaki wynik przyniesie misja „Czesława”.

Copyright by K. Irane-Osmeci (Ciąg dalszy nastąpi)

WAŻNE TERMINY

NIA 31 grudnia 1938 upływa ostatnia chwila... (EZN)

BRONISŁAWA LEWANDOWSKA... (S)P

KAZIMIERZ GRZEGORCZYK... (S)P

Dom eksportowy Mory & G... wysyła do Z.S.R.

LABORATOIRE S. KALEFLUID... KALEFLUID

BUREAU PRAWNA... MARIAN JAROSZYK

Dziękuję zarządowi do stworzenia...

BRUKSELA. — Zarząd miejscowego... (S)P

Dwie taktiki — jeden cel... (S)P

Przysięgły... (S)P

Polca wszystkie według polskie... SPREDAZ WYŁĄCZNI

HASKOBA LTD... LEKI • MATERIAŁY • ŻYWNOŚĆ

KANCELARIA PRAWNA S. OLSNICKI... Wszelkie sprawy sądowe

ŻYCIA POLONII BELGIJSKIEJ

BAWIA przejazdem w Brukseli... (S)P

W BRUKSELI w dniu 28 IX odbyło... (S)P

Dokopczenie ze str. 2-jej... (S)P

KUON ANGLIEJSKIE MATERIAŁY NA UBRANIE... (S)P

REX W PARYZU... POLSKA FABRYKA WĘDLIN

KEDAKCA ! ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre... (S)P